

ARTYKUŁY

WOJCIECH SUCHOŃ

(Kraków)

KONIECZNOŚĆ I NAZYWANIE*

Ponieważ dzisiejsza filozofia analityczna używa narzędzi odwołujących się do odniesienia i konieczności, nasze poglądy w tych sprawach naprawdę mają dalekosiężne konsekwencje [...]. Uzyskanie jasności, co do tych pojęć jest więc rzeczywiście bardzo ważne dla filozofów, którzy mogą chcieć pracować w wielu dziedzinach¹.

Znajdujemy u Kripkego – jako jedną z tez finalnych² – twierdzenie, iż wszelka identyczność między imionami własnymi – o ile zachodzi – zachodzi z konieczności. Jej uzasadnienie wymaga wyjaśnienia: jak rozumieć konieczność, jaką rolę pełnią imiona własne oraz co wiąże relacja identyczności. Proponowane przez Kripkego rozstrzygnięcia tych kwestii nie zawsze poparte są definitywną refutacją wątpliwości podnoszonych przez przeciwników rozwiązań przez niego aprobowanych, nawet tych, które sam przytacza. Ponieważ (*vide motto*) „uzyskanie jasności, co do tych pojęć jest bardzo ważne dla filozofów” podej-

* Tytuł ten nawiązuje bezpośrednio do znanej książki Saula Kripkego *Naming and necessity*, zaś zawarte w artykule refleksje dotyczą tych spośród problemów w niej podniesionych, które w naturalny sposób pojawiają się w kursach logiki przedstawianych studentom filozofii. Częste dalej cytaty pochodzą z polskiego tłumaczenia autorstwa B. Chwedeńczuka: S. Kripke, *Nazywanie a konieczność*, Aletheia 2001; tam też kierują odesłania do tekstu (dalej: NaK).

¹ Motto jest fragmentem akapitu rozpoczynającego Wykład I (20 stycznia 1970), NaK, s. 35–36.

² „[...] główna rzecz, o której będę mówił [...], to zdania o identyczności między nazwami”. Zob. NaK, s. 138.

mijmy próbę przedstawienia rozwiązania aporii związanych z owymi kwestiami.

Zacznijmy od konieczności i *explicite* przyjmijmy, że tworzy ona z możliwością parę wzajem definiowalnych spójników zdaniotwórczych od argumentów zdaniowych; to pozwoli nam płynnie przechodzić między sformułowaniami, w których to jeden, to drugi z nich lepiej pozwala wysłowić intuicje, do których się odwołujemy. Każdy z tych podstawowych spójników kryje bowiem w sobie proste, a przy tym ważne dla nauki intuicje, ale też otchłań wieloznaczności ujawniająca się przy tych intuicji precyzowaniu: stąd trwający od starożytności pęd logików (od Arystotelesa poczynając) do tworzenia aletrycznych logik modalnych i mnogość proponowanych rachunków (preludium analiz wieloznaczności ukrytych w spójnikach modalnych znajdujemy chociażby w przeciwstawieniu pojmowania możliwości u Filona i Diodora, czy Teofrasta „poprawkach” do modalnej sylogistyki Arystotelesa).

Dzisiaj, w szczególności dzięki Kripkemu, możemy za pomocą „światów możliwych” precyzować³ podstawowe intuicje konieczności (zdania koniecznego) jako tego, co okazuje się prawdziwe niezależnie od okoliczności⁴: konieczne jest to, co potwierdza swą prawdziwość w każdym „świecie możliwym”. Jednak – zwraca na to uwagę⁵ sam komentowany autor – taki sposób mówienia rodzi nieporozumienia. W szczególności jest takim nieporozumieniem⁶ przypisywanie owym

³ „Główną i pierwotną pobudką stosowania «analizy w terminach światów możliwych» – oraz źródłem jasności, którą ta analiza wniosła w logikę modalną – była okoliczność, że pozwalała ona na uprawianie logiki modalnej za pomocą tych samych teoriomnogościowych technik teorii modeli, które okazały się tak skuteczne w zastosowaniu do logiki ekstensjonalnej”. Zob. NaK, przyp. 19, s. 30.

⁴ Ale może się okazać, że wszystko jest zależne od okoliczności; wówczas konieczność redukuje się do funktora *falsum*. Że takie rozumienie konieczności jest intuicyjnie dopuszczalne wynika z rozważań zawartych w artykule: J. Łukasiewicz, *Uwagi filozoficzne o wielowartościowych systemach rachunku zdań* [w:] *Z zagadnień logiki i filozofii. Pisma wybrane*, Warszawa 1961. Jest też wykorzystywane w semantykach kripkowskich dla rachunków bez reguły Gödla, dopuszczających wśród światów możliwych „światy nienormalne”, światy, w których „wszystko jest możliwe”.

⁵ „Aparat światów możliwych okazał się (mam nadzieję) bardzo przydatny w teorii mnogościowej teorii modeli robionej dla logiki modalnej z kwantyfikatorami, lecz zrodził pseudoproblemy filozoficzne i mylące obrazy”. Zob. NaK, przyp. 16, s. 68.

⁶ „W rozprawie tej występuję przeciw nadużyciom owego pojęcia, polegającym na traktowaniu światów możliwych jako czegoś na kształt odległych planet czy naszego otoczenia, tyle, że istniejącego jakoś w innym wymiarze”. Zob. NaK, s. 56.

tworom samodzielnego bytu, jakoś równoprawnego z istnieniem świata realnego.

„Świat możliwy” rozpoznawany jest w swej odmienności względem świata rzeczywistego poprzez inne wartościowanie wypowiedzi opowiadających o realiach, wśród których żyjemy. Skoro różnica polega na odmienności uznawania tego, co jest, a co nie jest trafnym opisem świata – to rozdanie ocen zdaniom (ocen różnych od tych przypisywanych im standardowo, na podstawie konfrontacji z rzeczywistością) konstituuje⁷ „świat możliwy”. Pozwolimy sobie wobec tego uznać, że „światy możliwe” to reifikaty pewnych opisów (w części kontrfaktycznych⁸), mające intuicyjnie „poświadczać”, dlaczego wartości przyznane zdaniom tak właśnie zostały rozdane. Przyjąwszy ten punkt widzenia będziemy starali się pomijać „światy możliwe” w dalszych analizach, jako projekcje języka w przestrzeń pozajęzykową, zbyt cenne dla celów rozważań teoretycznych, aczkolwiek użyteczne dla przybliżenia tych rozważań intuicjom potocznym.

Przekształćmy w duchu powyższego ustanowienia pierwotne określenie i zamiast mówić, że zdanie konieczne to zdanie prawdziwe w każdym „świecie możliwym”, powiedzmy, iż zdanie konieczne to zdanie uzyskujące wartość wyróżnioną przy każdym wartościowaniu⁹. Takie sformułowanie czyni relatywizację konieczności do określonej rodziny funkcji, traktowanych jako wartościowania, oczywistą. Na użytek konkretnych rozważań sposób rozumienia owej modalizacji wyjaśnia się/

⁷ „Możliwy świat jest *dany przez warunki opisowe, które z nim wiążemy*. Nie wyobrażamy sobie oczywiście całej prawdy czy fałszu, lecz jedynie *rzeczy istotne*, nie wszystko musi być ustalone, bo nie możemy naprawdę wyobrazić sobie tego inaczej niż częściowo. «Światy możliwe» *ustanawia się, nie zaś odkrywa*”. Zob. NaK, s. 63.

⁸ „Jeśli ponadto chce się uniknąć [...] nieporozumień filozoficznych towarzyszących używaniu przez wielu filozofów terminologii mówiącej o «światach», polecam jako przypuszczalnie lepsze takie wyrażenia, jak [...] «sytuacja kontrfaktyczna»” – NaK, s. 25.

„W praktyce nie możemy ponadto opisać w pełni kontrfaktycznego biegu zdarzeń i nie mamy żadnej potrzeby takiego opisu. Wystarcza praktyczny opis zakresu, w którym «sytuacja kontrfaktyczna» różni się w istotny sposób od faktów rzeczywistych”. Zob. NaK, s. 29.

⁹ Mimoходом zauważmy, że – przy takim widzeniu konieczności – naturalne staje się określanie tautologii klasycznego rachunku zdań jako koniecznych prawd logiki (koniecznych, bo niezależnych od konkretnych ocen zdań wypełniających zbudowane z funkatorów o charakterystykach prawdziwościowych podanych przez rodzinę wartościowań boolowskich w powszechnie znanych i akceptowanych tabelkach). Ten „koniecznościowy” charakter tautologii jest *explicite* potwierdzany (w normalnych logikach modalnych) obowiązaniem reguły Gödla.

precyzuje wybierając do roli wartościowań konkretną rodzinę funkcji, o takich (a nie innych) charakterystykach prawdziwościowych stałych logicznych uwzględnianych w toku analizy języka oraz takiej (a nie innej) strukturze wzajemnych zależności w tej rodzinie obrębie.

W komentowanym tekście jednak skonkretyzowanie charakterystyki konieczności, która – w świetle powyższego – dla jednoznaczności wywodów o koniecznym charakterze zdań mówiących o identyczności – powinna być podana, właściwie nie następuje. Wspomniana jest konieczność fizyczna i logiczna, mowa jest o prawdach *a priori* (jako niekoniecznych) i o analitycznych (jako – z ustanowienia¹⁰ – koniecznych). Spróbujmy to uzupełnić (oczywiście bez gwarancji, iż utrafimy w intencje autora) – mając w pamięci jego deklarację, że nie może być mowy o konieczności *de re*, a tylko *de dicto*¹¹.

Kluczem zdaje się „zasięg kontryfaktyczności” dopuszczalnej w stosownych „światach możliwych”, czyli obligacji, co do podtrzymywanego uznania prawd świata rzeczywistego na gruncie rodziny wartościowań, do której relatywizujemy konieczność¹². W przypadku konieczności fizycznej chodzić zatem (zapewne) będzie o zgodę na obowiązywanie w tych „światach możliwych”, które uwzględnia się przy współwyznaczaniu, co jest, a co nie jest konieczne, praw fizyki (bądź szerzej: przyrodoznawstwa) obowiązujących w rzeczywistości, czy raczej – skoro chcemy zrezygnować z frazeologii „światowej” – o zagwarantowane uznanie prawdziwości zdań składających się na naukowo akceptowany korpus „naszej” fizyki (lub ogólniej: „naszego” przyrodoznawstwa) przy wszelkich dopuszczanych do rozważań „rozdaniach wartości”. Natomiast w przypadku konieczności logicznej domniemywać należy jedynie zachowywanie niezmiennych charakterystyk prawdziwościowych stałych logicznych oraz konotacji nazw ogólnych (stanowi to warunek traktowania analitycznej prawdziwości jako gwarantowanie koniecznej) przez ogół funkcji dopuszczanych do roli wartościowań. Ten sposób wyjaśnienia z pewnością wymaga

¹⁰ „Umówmy się po prostu, że zdanie analityczne jest [...] prawdziwe na mocy swojego znaczenia, a jest prawdziwe we wszystkich możliwych światach na mocy swojego znaczenia. Coś, co jest analitycznie prawdziwe, będzie zarazem konieczne i aprioryczne”. Zob. NaK, s. 57.

¹¹ „Zauważmy, tylko *zdania* [...] mogą być konieczne lub przygodne! To, czy jakiś konkretny ma jakąś własność w sposób konieczny, czy przygodny zależy od sposobu, w jaki się go opisuje”. Zob. NaK, s. 58.

¹² Myślę, że można by to wysłowić w języku pragmatyki logicznej, jako przyjęty zasięg presupozycji.

dyskusji, co do szczegółowych rozwiązań, ale – jako wyrastający z dosyć potocznych intuicji – wydaje się zasadniczo akceptowalny. Gorzej jest jednak z wytłumaczeniem sensu konieczności *tout court*, o której wprost mówi Kripke¹³, jako o konieczności, co do której nie chce przesądzać, czy jest różna, czy też pokrywa się z koniecznością „fizyczną”. Ma to być – jak sam stwierdza – konieczność w najwyższym stopniu, ale równocześnie otwarcie rezygnuje ze wskazania (bodaj mglistego) intuicji, do których winien się odwołać czytelnik, dla zrozumienia, jak funkcjonuje i kiedy się objawia owa superkonieczność. Jak określić klasę wartościowań, nadających zrozumiały sens określeniu konieczność *tout court* trudno rozważać bez uwzględnienia kontekstów, w których występuje, stąd powrócimy do tej kwestii przy okazji rozpatrywania kluczowej dla nas tezy Kripkego:

$$(x=y) \rightarrow \Box(x=y)^{14}.$$

Drugi zasadniczy wątek w omawianej książce, to roztrząsanie charakteru nazw¹⁵ indywidualnych¹⁶. Jest on podjęty jako zderzenie koncepcji Milla, zgodnie z którą nazwa taka nie posiada konotacji (jej „sens” wyczerpuje się w posiadaniu odniesienia) z koncepcją Fregego-Russella, na mocy której nazwa indywidualna konotację posiada. Po dyskusji nad zaletami i wadami obu ujęć Kripke opowiada się za koncepcją Milla. I my też za tym rozwiązaniem się opowiadamy, podsumowując sprawę następująco:

¹³ „[...] swoiście teoretyczne identyfikacje [...] nie są prawdami przygodnymi, lecz koniecznymi, a nie mam tu oczywiście na myśli, że są fizycznie konieczne, lecz że są konieczne w najwyższym stopniu – niezależnie od tego, co by to miało znaczyć. (Konieczność fizyczna *mogłaby* się okazać koniecznością w najwyższym stopniu. Tej kwestii nie chcę jednak przesądzać. Przynajmniej w tego rodzaju wypadku może być tak, że kiedy coś jest fizycznie konieczne, zawsze jest konieczne *tout court*.)” Zob. NaK, s. 138; podkreślenie dodano.

¹⁴ Znajdujemy ją (wzbogaconą o wstępną kwantyfikację ogólną obu zmiennych) w tekście – zob. NaK, s. 8.

¹⁵ „Przez nazwę będę tu rozumiał nazwę własną, to znaczy nazwę osoby, miasta, kraju itd. [...] Terminem «nazwa» będziemy się posługiwać tak, by *nie* obejmował deskrypcji określonych, lecz jedynie te *rzeczy*, które w języku potocznym nazwałoby się «nazwami własnymi». Jeżeli chcemy mieć termin wspólny, obejmujący nazwy i deskrypcje, możemy posłużyć się terminem «desygnator»”. Zob. NaK, s. 38.

¹⁶ Zgodnie z powyższym przypisem w tekście polskiego tłumaczenia konsekwentnie używany jest termin *nazwa*, ale tutaj zgodnie z tradycją polskiej literatury poświęconej takim zagadnieniom będziemy *explicite* pisać *nazwa indywidualna* (ewentualnie posłużymy się, ze względów stylistycznych, nieco przestarzałym zwrotem *imię własne*).

Nazwy indywidualne funkcjonują jako językowe odpowiedniki (desygnatory sztywne – jak mówi Kripke) elementów dziedziny modelu; dobór tych elementów ustanawia „tożsamość” nośnika modelu. Zatem odniesienie jest (idąc za Millem – i Kripkem!) arbitralnym powiązaniem (o charakterze iniekcji¹⁷) twórców językowych z tymi pozajęzykowymi indywidualami¹⁸. „Tożsamość w poprzek światów możliwych” to tylko (naturalne) wymaganie, żeby język nie podlegał ekwiwokacyjnym manipulacjom, czyli ani nośnik, ani wspomniana iniekcja, wiążąca język z nośnikiem, nie ulegały zmianom. Mówiąc inaczej – skoro chcemy zrezygnować z frazeologii „światowej” – ani dziedzina i przeciwdziedzina¹⁹ (ani więź stałych języka z ich pozajęzykowymi odpowiednikami) raz przyjęte dla wartościowań dopuszczanych do ustalania tego, co konieczne (*vel* wyliczania wartości logicznej zdań z funktorem konieczności) nie mogą podlegać zmianom w toku owych ustaleń/wyliczeń.

Pozwólmy sobie na dygresję dotyczącą przebiegu rozważań na temat nazw indywidualnych, skoro rozważania te – co najmniej ilościowo – dominują w tekście książki. Otóż proponujemy uznać, że klucz do wyjaśnienia, o co (w poszczególnych argumentach i kontrargumentach w kwestii obecności/nieobecności konotacji jako składnika „sensu” nazwy indywidualnej) ostatecznie chodzi, stanowi „kłopot” z rozpoznawaniem w praktyce, jaki jest kształt owej iniekcji; problem praktyczny stający przed użytkownikiem języka powiązania imion własnych występujących w języku, którym się posługuje (ma posługi-

¹⁷ Odwzorowania jednoznaczne, które nazwie indywidualnej przypisuje jedynie indywidualum ze świata rzeczywistego. Szeroko znany przykład *Gwiazdy Wieczornej* zwanej też *Gwiazdą Poranną*, które to dwie różnobrzmiące nazwy odnoszą się do tego samego ciała niebieskiego (znanego też pod trzecią nazwą: *Planeta Wenus*) wskazuje, że istnieje praktyka korzystania z wielu nazw dla odniesienia się do tego samego indywidualum; wyklucza to wzmocnienie (poza ewentualnym partykularnym, technicznym językiem wąskiej dyscypliny naukowej) warunku iniektynośności do bijekcji.

¹⁸ „Gdy mówię, że desygnator jest sztywny i oznacza tę samą rzecz we wszystkich możliwych światach, mam na myśli to, że używany w *naszym* języku zastępuje tę rzecz, gdy *my* mówimy o kontrfaktycznych sytuacjach. [...] opisując ten świat, używamy *naszego* języka z *naszymi* znaczeniami i z *naszymi* odniesieniami. W tym sensie mówię o desygnatorze ścisłym jako o wyrażeniu, które ma to samo odniesienie we wszystkich możliwych światach”. – NaK, s. 108–109.

¹⁹ „Jedną z intuicyjnych tez, które będę podtrzymywał w tych wykładach jest, że *nazwy* są desygnatorami sztywnymi. [...] wyrażenie desygnujące sztywno desygnuje pewien przedmiot, jeśli oznacza ów przedmiot wszędzie, gdzie on istnieje”. Zob. NaK, s. 69; jak można sądzić, to właśnie o niezmienną przeciwdziedziny – jako pewien warunek sztywności desygnatora – chodzi w przytoczonym fragmencie.

wać), z indywiduami, które spotyka. I jest to kłopot istotny²⁰ skoro potoczny pożytek z języka to możliwość oddawania w nim obrazu świata – trafnego obrazu rzeczywistego świata.

Zacznijmy od Milla, który pokazuje, że chociaż nazwy indywiduowe (ilustruje to przykład *Dartmouth*) mogą być konotacyjnie analizowane²¹, to gdy usamodzielniają się w swojej semantycznej roli czystego desygnatora sztywnego, ich pierwotna konotacja przestaje być dla funkcjonowania w tej nowej roli istotna; ba, u użytkowników języka nawet zanika poczucie istnienia tej konotacji²². Sam Kripke podtrzymuje to podejście potwierdzając istnienie mechanizmu transformacji deskrypcji w imiona własne²³, które – paradoksalnie – odnoszą się do indywiduów absolutnie niepasujących do deskrypcji, z których te nazwy indywiduowe powstawały. Co najmniej w tych przypadkach imię własne nie stanowi „skrótów” deskrypcji.

To nie uchyla jednak problemu pragmatycznego: jak użytkownicy języka mają się porozumieć co do konkretnego? Zgodzić się na przykład, że *Napoleon wielkim cesarzem był*. Przecież są świadomi, że za tym imieniem kryć się mogą wielce różne indywidua: Napoleon I, Napoleon III, Napoleon Cybulski, czy w końcu ulubiona papuga Kripkego (por. cyt. dz., s. 134). Należy w związku z tym odnotować, że *Napoleon* z przytoczonego zdania jest imieniem własnym w sensie gra-

²⁰ Jeśli mamy wystrzegać się Nixona (kripkowskiego *bête noire*), to – aby z tego ostrzeżenia skorzystać – musimy w szczególności rozpoznawać, kiedy znajdujemy się w jego (Nixona) obecności.

²¹ Jest to wzorzec konstrukcji imienia własnego znany także z innych języków: ujęcie rzeki Dart – Dartmouth (= Dartoujście; na wzór polskiego Świnoujście, czy niemieckiego Peenemünde = Pianoujście).

²² Mimo swej oczywistości nie została zauważona nawet przez Kripkego, który pisze wprost: „*Dartmouth* *rzeczywiście* dla pewnych ludzi ma «konotację», mianowicie *rzeczywiście* konotuje (nie dla mnie — nigdy o tym nie myślałem)” – NaK, s. 41; w potocznie spotykanych imionach własnych nagminnie „ukrywają się” – z reguły niezauważane – deskrypcje (zazwyczaj nadawane z intencją „życzącą”, by noszący je „odpowiadali opisowi”): przytoczmy tytułem ilustracji występujące w dziele Kripkego imiona własne: Arystoteles (= szlachetny_cel), Izajasz (= Jahwe_pomocą), Cycero (= Groszek), a nawet imię samego Autora (Saul = uproszony). Wyjątkiem jest absolutnie bezkonotacyjny Glunk – ale ta przypadkowa zbitka liter celowo została skonstruowana, aby podać przykład „bezsenowego” imienia własnego.

²³ „Przypuszczam, że każdy słyszał o Świętym Cesarstwie Rzymskim, które nie było ani święte, ani rzymskie, ani nie było Cesarstwem. Dziś mamy Narody Zjednoczone. [...] zwroty te trzeba traktować nie jako deskrypcje określone, lecz jako nazwy. W wypadku niektórych terminów ludzie mogą mieć wątpliwości, czy są one nazwami, czy deskrypcjami”. – Zob. NaK, s. 41.

matycznym, lecz nie logicznym²⁴, tj. nie jest nazwą indywiduową²⁵. Można podnieść przeciwko temu, że wbrew wyżej przypisanej sprawnym użytkownikom języka świadomości istnienia rozmaitych odniesień użytego w przykładowym zdaniu imienia *Napoleon*, każdy z nich, bez żadnych wątpliwości, wykluczy *a limine* papugę i twórcę fotohe-motachometru; zapewne, w końcu, także Karola Ludwika Napoleona Bonaparte. Czyli odniesienie – w praktyce – okaże się jednostkowe; nazwa będzie funkcjonować tak, jak trzeba, by była uznana za indywiduową. Tyle, że ten efekt jest osiągnięty ze względów pragmatycznych: funkcjonowanie w roli nazwy jednostkowej (zważywszy na kontekst, w którym słowo *Napoleon* zostało użyte) zostanie zapewnione dzięki okazjonalności (dokładniej anaforze względem korpusu potocznej wiedzy, uzyskiwanej powszechnie na poziomie szkoły podstawowej). Imię *Napoleon* trzeba zatem potraktować jako skrót właściwej nazwy indywiduowej (niejawnie, w miarę potrzeb dyktowanych okolicznościami) rozwijany do jej pełnej postaci, która na poziomie języka może przybrać kształt, np. wyrażenia (popularnego ongiś w wezwaniach RKU): *Bonaparte Napoleon ur. 15 sierpnia 1769 w Ajaccio (Korsyka) syn Carla i Letycji z d. Ramolino*. Tych, którzy zauważają podejrzanę podobieństwo tego imienia własnego do deskrypcji, śpieszę uspokoić, że współcześnie – zamiast takich logicznie dwuznacznych fraz – w korespondencji urzędowej stosuje się jedenastocyfrową liczbę (znaną jako PESEL).

Kolejny problem (z punktu widzenia użytkownika języka równie ważny) to odpowiedź na pytanie: jak rozpoznać w rzeczywistym świecie indywiduum, którego imię własne znamy? Choćby – w galerii pełnej obrazów przedstawiających wojskowych harców na białych koniach – wskazać (językowo!) *Napoleona* (TEGO Napoleona). Nazwa indywiduowa, nawet w swjej pełnej postaci, nic nam nie pomoże. Rozpoznanie jej odniesienia (rozwiązanie deiktyczne wykluczyliśmy) wymaga opisu o charakterze deskrypcji (znowu: dokładność tej deskrypcji wyznaczają okoliczności). Ale znakomite, jednoznaczne deskrypcje *zwycięzca spod Austerlitz, czy przegrany spod Waterloo*

²⁴ Logice nie są obce takie przypadki wieloznaczności; choćby powszechnie znane odróżnienie: zdanie w sensie gramatyki / w sensie logiki – jako przykład standardowy.

²⁵ Nazwa indywiduowa musi mieć jedno jedyne indywiduum jako odniesienie – jej zakres *ex definitione* ma być jednostkowy; wątpliwości, co do odniesienia słowa *Napoleon*, które – zgodnie z praktyką językową – odczuwamy wskazują, że – skoro zaistniały – z pewnością nie jest to nazwa indywiduowa.

na nic się zdadzą. Deskrypcja *ten tam osobnik odmalowany w kapeluszu stosowanym w centrum obrazu trzeciego od lewej* sprawdzi się znacznie lepiej (w tych okolicznościach). Innymi słowy: deskrypcja to nieodzowne dla użytkownika języka narzędzie dokonywania identyfikacji nazwanego „po imieniu” przedmiotu w konkretnym otoczeniu. Przykład pokazuje przy okazji, że nie ma deskrypcji zastępującej nazwę indywiduową w sposób uniwersalny, w każdym razie deskrypcji wyrażalnej językowo. Jeżeli nawet zgodzić się z Dunsem Szkotem co do istnienia *haecceitas* dla dowolnego indywiduum, czyli tegoż indywiduum kompletnej konotacji, to nawet jeśli nie składa się na nią nieskończoność własności, to z pewnością więcej niż ktokolwiek jest w stanie za jednym zamachem wypowiedzieć. A indywiduów z kolei jest zbyt dużo, by ktokolwiek był w stanie ich *haecceitates* ogarnąć swym umysłem.

Wobec powyższych uwag pomysł Fregego-Russella²⁶ można wyjaśnić tak: język jest praktycznie użyteczny (dowód z praktyki społecznej). Posługując się imionami własnymi ludzie dokonują identyfikacji przedmiotów, o których mówią (bo inaczej język byłby – co najmniej praktycznie – nieużyteczny). Muszą zatem jakoś „rozumieć” imiona własne, kojarzyć z nimi „sens” (pojmowany jakościowo; jako konotacja). Pytani o ten sens podają jednoznaczne opisy, czyli dzielą się swoją strategią rozpoznawania w otaczającym ich świecie indywiduów, o których mówią, przedstawiając deskrypcję, z której w danym przypadku, skorzystali. Jeżeli wierzymy, że wszystko ma/musi mieć sens, to nazwy indywiduowe – mając konotację tożsamą z konotacją deskrypcji podawanych przez użytkowników języka – są/muszą być skrótami deskrypcji. Deskrypcja podając trafną, jednoznaną, ale wąską w doborze własności charakterystykę jakościową odpowiadałaby konotacji konstruowanej tradycyjnie z „cech konstytutywnych”. Słabością referowanego pomysłu jest istnienie dla pojedynczej nazwy indywiduowej wielu „konkurencyjnych” deskrypcji, przy tym logicznie nierównoważnych. Jednak względnie łatwo można uniknąć braku zależności logicznych pomiędzy deskrypcjami: należy zawartości konotacji „zsumować”, tworząc konotację obejmującą wszystkie przysługujące rozważanemu indywiduum cechy (także te „konsekwentne”). Wszelkie jednoznaczne opisy będą wtedy (analitycznymi) wnioskami z takiego „maksymal-

²⁶ „Frege i Russell sądzili — a doszli do tych wniosków, jak się wydaje, niezależnie od siebie — że Mill zdecydowanie błędził: nazwa własna, użyta we właściwy sposób, jest po prostu skrótową czy utajoną deskrypcją określoną. Szczególnie Frege mówił, że taka deskrypcja nadaje sens nazwie”. Zob. NaK, s. 41–42.

nego” sensu imienia własnego – remedium to oczywiście już zaproponowano²⁷ (jako wiązkową teorię deskrypcji).

Kończąc dygresję: teorię przypisującą konotacje imionom własnym można odrzucić, ponieważ zaciemnia rolę nazw indywidualnych, jako środka służącego uobecnianiu w języku „materialnej bazy” modelu (stanowiącego wprowadzony przez De Morgana *universe of discourse*). Osiągane za jej pomocą semantyczne wyjaśnienie zjawiska rozpoznawalności indywidualów, do których odnoszą się imiona własne, można zaś odtworzyć z powodzeniem środkami pragmatyki logicznej (skądinąd właściwszymi dla analizy tego zjawiska).

Po tych uwagach przygotowawczych przejdźmy do interesującego nas twierdzenia o konieczności identyczności identycznych nazw indywidualnych, zapisywanego – przytaczaną wcześniej – formułą²⁸

$$(x=y) \rightarrow \Box(x=y).$$

Znak = należy odczytywać jako relację identyczności x (iksa) z y (igrekim). Na czym jednak ta identyczność ma polegać? Narzuca się odpowiedź w duchu Leibniza: na nieodróżnialności. Wiadomo, że identyczne są nieodróżnialne²⁹ – ale jak przekonać się o identyczności? W świetle *identitatis indiscernibilium* rozstrzyga o tym brak różnic, brak atrybutu niewspólnego. Kripke zastrzega, że to tylko warunek dostateczny, że nieodróżnialność nie przesądza o identyczności³⁰.

²⁷ „Istnieje popularna współczesna namiastka teorii Fregego i Russella, którą przyjmują nawet tak zdecydowani krytycy wielu poglądów Fregego i Russella – szczególnie tego ostatniego — jak Strawson. Namiastka ta głosi, że choć nazwa nie jest deskrypcją w przebraniu, jest skrótem pewnej wiązki deskrypcji [...] Wersja mocniejsza głosi, że nazwa jest po prostu *definiowana*, synonimicznie, jako wiązka deskrypcji”. Zob. NaK, s. 85.

²⁸ „[...] zmiennymi wolnymi można posługiwać się jako sztywnymi desygntorami oznaczającymi niedookreślone przedmioty”. Zob. NaK, przyp. 17, s. 70.

²⁹ To Leibnizjańska zasada, zdaniem Kripkego „równie oczywista jak prawo sprzeczności” (NaK, s. 8), wyjaśniona następująco w przypisie piątym (na tej samej stronie): „Zasada głosząca, że rzeczy identyczne mają wszystkie własności wspólne; symbolicznie: $(x)(y)((x=y \wedge Fx) \rightarrow Fy)$. Nie należy mylić jej z identycznością nierozróżnialnego”.

³⁰ Gdy sprzedawca oferuje nam filiżankę „identyczną z nabytą wczoraj”, to rozumiemy, że nie chodzi o filiżankę tożsamą z wczoraj nabytą, ale tylko taką samą – z uwagi na pewną klasę atrybutów, klasę, która z pewnością nie obejmuje lokalizacji czasoprzestrzennej przedmiotu. Wypada zatem wyróżnić tożsamość jako szczególny przypadek pośród identyczności rozpoznawanych w trybie nieodróżnialności; tożsamość byłaby to – w tym ujęciu – identyczność z uwagi na „kompletny komplet” atrybutów.

Można zatem domniemywać, że ma na myśli identyczność szczególną: tożsamość.

Z formalnego punktu widzenia o identyczności wiemy tyle, że jest relacją równoważnościową i że obowiązuje dla niej zasada ekstensjonalności (pojęta jako wzajemna zastępowalność zachowująca wartość logiczną wszystkich kontekstów zdaniowych wypowiedzialnych w danym języku). Semantycznie wzbogacamy powyższe dodając, iż jest to minimalna relacja równoważnościowa w modelu języka („świecie”, o którym się w tym języku wypowiadamy). Powiedzmy to bardziej dobitnie: ten dodatek rozstrzyga, że chodzi o tożsamość.

Pozostaje pytanie: czego z czym? Kandydatury są dwie: „językowa” i „rzeczowa”. Kripke jako obrońców wariantu pierwszego – któremu sam się przeciwstawia – podaje G. Fregego i J. B. Rossera³¹. Zgodnie z nim identyczność, o której w przypadku tu rozpatrywanym mowa, to relacja pomiędzy nazwami indywidualnymi. Uznajemy za prawdziwe zdanie o identyczności (przykład ilustrujący: *Cyceron to Tulliusz*) na podstawie tożsamości przedmiotu ich odniesienia; posiadania przez te nazwy wspólnego referenta, jedynego indywiduum stanowiącego odniesienie każdej z nich. Drugi wariant, którego zwolennikiem jest sam Kripke, głosi że stwierdzenie identyczności jest wyrazem tożsamości przedmiotu ze sobą³². Argumentując za swoim poglądem proponuje, aby – obok omówionej wyżej – zastanowić się nad drugą relacją identyczności (szmidentycznością)³³. Jego zdaniem problemy dotyczące identyczności, uchylone przez rozwiązanie „językowe” powrócą, gdy zapytamy o szmidentyczność Cycerona i Tulliusza. Tyle, że takie pyta-

³¹ „Niekörtzy filozofowie, nawet Frege we wczesnej fazie swojej twórczości, traktowali więc identyczność jako relację między nazwami. Identyczność, mówili, nie jest relacją między przedmiotem a nim samym, lecz relacją zachodzącą między dwiema nazwami, gdy oznaczają ten sam przedmiot.

Występuje to nawet w nowszej literaturze. Nie przyniosłem ze sobą tej książki, lecz znakomity logik J. B. Rosser pisze w *Logic for Mathematicians* [informacja w przypisie: McGraw-Hill, New York 1953, zob. rozdz. VII, *Equality*], że mówimy, iż $x = y$, wtedy i tylko wtedy, gdy ‘x’ i ‘y’ są nazwami tego samego przedmiotu”. Zob. NaK, s. 148–149.

³² „[...] identyczność trzeba po prostu traktować jako relację między rzeczą a nią samą”. Zob. NaK, s. 150.

³³ „Zalóžmy, że identyczność *jest* w naszym języku relacją między nazwami. Wprowadzę sztuczną relację, zwaną «szmidentycznością» [w oryginale: *schmididentity*] (nie jest to słowo naszego języka), co do której ustanawiam teraz, że zachodzi tylko między przedmiotem a nim samym. Może więc teraz wyłonić się pytanie, czy Cyceron jest szmidentyczny z Tulliuszem”. Zob. NaK, s. 149–150.

nie nie da się bez ekwiwokacji sformułować: skoro pytamy o przedmiot i jego tożsamość, a nie o ustanowioną zależność między nazwami, to pytanie nie może brzmieć: *Czy Cyceron jest szmidentyczny z Tuliuszem?*, ale: *Czy przedmiot CT jest szmidentyczny z przedmiotem CT?* (gdzie przedmiot CT to indywiduum, o którym wiemy, że oskarżało Katylinę, że bywało czasem nazywane Cyceronem, a czasem Tuliuszem, że napisało dzieło *De oratore*, etc. etc.). Odpowiedź na to pytanie nie stwarza żadnych pozorów „empirycznej” odkrywczości, w przeciwieństwie do odpowiedzi na pytanie: *Czy Cyceron jest identyczny z Tuliuszem?* Na czym polega w takim razie (podkreślana przez samego Kripkego³⁴) empiryczna odkrywczość informacji zawartej w zdaniu *Cyceron to Tuliusz*? Oczywiście nie na tym, że jakiś przedmiot jest tożsamy ze sobą, ale na odkryciu, że różnobrażące nazwy indywiduowe mogą być równoprawnie używane zamiennie, gdy wypowiadamy się o pewnym jednostkowym przedmiocie³⁵. Odkrycie ma więc istotnie charakter empiryczny, lecz względem realiów języka, którym się posługujemy: dzięki zdaniu stwierdzającemu identyczność dowiadujemy się, iż pewien przedmiot w języku, którym się współposługujemy, ma dwie „reprezentacje językowe”; że opowiadać w tym języku możemy o oskarżycielu Katyliny równie dobrze, gdy „przywołujemy” przedmiot naszej opowieści słowem *Cyceron*, jak słowem *Tuliusz*. To, że indywiduum jest tożsame ze sobą jest banalne, istotna jest natomiast wiadomość (dotycząca nie pozajęzykowej rzeczywistości, ale języka, którym się posługujemy!), że możemy jedno i to samo indywiduum w obrębie pewnego języka nazywać na dwa różne sposoby.

Jak więc – w kontekście tak pojętej identyczności – rozumieć kwalifikację zdań o identyczności jako koniecznych? Chodzi tu niewątpli-

³⁴ „[...] jak wspominaliśmy wyżej, zdanie „Cyceron to Tuliusz” może wyrażać odkrycie empiryczne”. NaK, s. 148.

³⁵ Tak w gruncie rzeczy mówi też sam Kripke zanim wystąpi ze szmidentycznością: „[...] niekiedy możemy ustalić, iż dwie nazwy odnoszą się do tego samego, i wyrazić to w twierdzeniu o identyczności. Oto na przykład [...] widzimy wieczorem gwiazdę i nazywamy ją ‘Gwiazdą Wieczorną’. Widzimy gwiazdę rano i nazywamy ją ‘Gwiazdą Poranną’. Następnie stwierdzamy, że nie jest to gwiazda, lecz planeta Venus, a Gwiazda Wieczorna i Poranna są w rzeczywistości tym samym. Wyrażamy to więc, mówiąc: ‘Gwiazda Wieczorna jest Gwiazdą Poranną’. Z pewnością nie mówimy tu po prostu o przedmiocie, że jest identyczny z sobą samym. Mówimy o czymś, co odkryliśmy. Bardzo naturalne jest powiedzenie, iż rzeczywista treść [jest taka, że] gwiazda, którą widzieliśmy wieczorem, jest gwiazdą, którą widzieliśmy rano (lub, dokładniej, iż rzecz, którą widzieliśmy wieczorem, jest rzeczą, którą widzieliśmy rano). Nadaje to więc rzeczywiste znaczenie takim twierdzeniom o identyczności”. Zob. NaK, s. 44.

wie o konieczność potwierdzaną przez rodzinę wartościowań, dla których stabilne pozostaje (co najmniej) przyporządkowanie nazwom indywiduowym ich referentów. Albo inaczej: aby dla zdań o identityczności obowiązywała proponowana przez Kripkego konieczność *tout court* – o której już wspominaliśmy wcześniej – dopuszczone do rozpatrywania mogą być tylko te „światy możliwe”, w których wszystkie odniesienia nazw indywiduowych stale są takie same. Jest to więc bardzo słaby wariant konieczności „analitycznej”.

To, dosyć oczywiste, uzasadnienie, że identityczność stwierdzona (ustanowiona?) między nazwami indywiduowymi zachodzić musi (jest konieczna) obowiązuje, ale pod wskazanym warunkiem: stabilności przyporządkowania imionom własnym referentów, niezmienności związku odniesienia. Tymczasem napotykamy w tekście wzmianki świadczące, że Kripke zdaje się nie wykluczać zmian w tym względzie (co najmniej polegających na anihilacji niektórych indywiduów³⁶ w pewnych spośród dopuszczanych do rozważań „światach możliwych”). Poświadcza tę swą skłonność w innym miejscu³⁷, proponując rozważenie „świata bez Hitlera”. Wydaje się jednak, że dopuszczenie takiego świata, w którym imię własne nie ma swego odniesienia (nie ma indywiduum, stanowiącego jego referenta) rodzi – co najmniej – kłopot, bądź wręcz podważa bronioną przez Kripkego tezę. Już Arystoteles³⁸ bowiem zwracał uwagę na to, że wszelkie wypowiedzi

³⁶ „Jedną z intuicyjnych tez, które będę podtrzymywał w tych wykładach jest teza, że nazwy są desygnatorami sztywnymi. [...] Wyrażenie desygnujące sztywno desygnuje pewien przedmiot, jeśli oznacza ów przedmiot wszędzie, gdzie on istnieje”. Zob. NaK, s. 69.

„Oczywiście nie wymagamy, by przedmioty istniały we wszystkich możliwych światach”. – Tamże.

³⁷ „Ciągłe jednak opisując ten świat, używamy *naszego języka z naszymi* znaczeniami i z *naszymi odniesieniami*. W tym sensie mówię o desygnatorze ścisłym jako o wyrażeniu, które ma to samo odniesienie we wszystkich możliwych światach. Nie zamierzam też utrzymywać, że oznaczona rzecz istnieje we wszystkich możliwych światach, a tylko że nazwa odnosi się sztywno do owej rzeczy. Jeśli mówimy: «Załóżmy, że Hitler nigdy się nie narodził», «Hitler» odnosi się tu, nadal sztywno, do czegoś, co nie istniałoby w opisanej sytuacji kontrfaktycznej”. Zob. NaK, s. 109.

³⁸ Por. KATEGORIE 13b12: „[...] twierdzenie *Sokrates jest chory*, jest przeciwnie twierdzeniu, *Sokrates jest zdrów*. Ale nawet o takich twierdzeniach nie jest prawdą, że jedno musi być zawsze prawdziwe, a drugie fałszywe. Bo jeżeli Sokrates istnieje, jedno będzie prawdziwe, a drugie fałszywe; a jeżeli Sokrates nie istnieje, to obydwa będą fałszywe; bo ani twierdzenie *Sokrates jest chory*, ani twierdzenie *Sokrates jest zdrów*, nie jest prawdziwe, jeśli sam Sokrates w ogóle nie istnieje”.

„o niczym” (bezp przedmiotowe) są fałszywe³⁹. W takim razie prawdziwe w *naszym* świecie (i każdym, który honoruje zachowywanie w *nim* ustanowionych odniesień rzeczowych dla nazw indywidualnych) stwierdzenie *Hitler to Führer*, jeżeli zostanie wygłoszone w świecie, w którym choć jedna z tych nazw indywidualnych (*Hitler*; *Führer*) utraciła odniesienie, nie jest w nim prawdziwe. Zdanie *Hitler to Führer* – skoro nie zachowuje prawdziwości we wszystkich dopuszczonych do rozważań „światach możliwych” przestaje też – wobec przyjętej przez nas charakterystyki prawdziwościowej tego funktora – być zdaniem koniecznym. Przy poszerzonej o taki świat („świat bez Hitlera”) rodzinie „światów możliwych” mielibyśmy (w *naszym* świecie) $H=F$, ale jednocześnie $\sim\Box(H=F)$, zatem wskazalibyśmy kontrprzykład dla forsowanej w książce tezy:

$$(x=y) \rightarrow \Box(x=y).$$

NECESSITY AND NAMING

Summary

The article refers directly to Saul Kripke’s well-known work *Naming and Necessity* and it presents reflections on issues discussed in the book in question that are usually considered in logic courses offered to students of philosophy. The particular subject of reflection is the claim that any identity between proper names, if it holds, must be necessary. An attempt is made to explain how, in this context, one can understand necessity, the role of proper names, and what is involved in the relationship of identity, because the Kripke’s proposals are not always based on a definitive refutation of objections raised by opponents of his solutions.

Wojciech Suchoń

³⁹ Dzisiaj skłonni bylibyśmy raczej mówić o występującej w takim przypadku luce prawdziwościowej.